2. Lutego.
r. 1822.

WANDA

Nr: 5.

TYGODNIK POLSKI.

Karól Barimor.

(Ciąg dalszy)

Jedna z siostr mojej matki poszedłszy za mąż za Francuza Pana Saverande, dla zmian zaszłych we Francji, przymuszoną była schronić się do Rzymu, i tam zostawała pod opieką Xdza Formont. Na pokrewieństwo i nieszczęście swoje zaklinała mnie, ażebym natychmiast przybył do niej. W tej chwili powziąłem słabą nadzieję że ufność ożyła w duszy Nizeldy; ale ta spokojność przemijająca podobna była do tej cichej i ponurej pogody zwiastującej ludom Ameryki, iż okropna nawałnica zmieni postać ich ziemi.

Żona moja znała historją wszystkich moich krewnych, i dla tego ośmieliłem się wyjawić jej żądanie Pani Saverande, i uprzedzić ją iż będę musiał oddalić się od niej na kilka dni. Lubo z naj-

większą ostrożnością doniosłem jéj o téj konieczné potrzebie, otrzymałem od niej zimne tylko i przymuszone pozwolenie. Odrzucając uściski i pieszczoty, powtarzała mi często że przewidywała swoje nieszczęście.

Zrzekłem się więc opuszczenia Nizeldy w takiem położeniu, i doniosłem o tem Xdzu Formont, gdy w tym korrespondent mój w Rzymie uprzedził mię iż P. Wisburn do Rzymu przyjechał i że jest niebezpiecznie chory. Nikogo przy nim niebyło, żądał mnie choć jeszcze raz widzieć przed śmiercią. Byłem znękany. Gdym tę okoliczność opowiedział mojej żonie wyznając przed nią że mego stryja oczekiwałem od dawna, Nizelda, lubo widziała moje pomięszanie, rozumiała jeszcze iż zmyśliłem wszystko i że pod tym pozorem chcę ją porzucić. Niemogłem namawiać ją ażeby ze mną pojechała. Był to już ósmy miesiąc jej ciąży, z wielkim niebezpieczeństwem przyszło nam sprowadzić ją z Procita do Pouzzoles, mógłżem narażać życie żony i dziecka? Prócz tego lekarz wystawiał mi iż niepodobna aby wytrzymała podróż do Rzymu. Wahając się między powinnością dla stryja i dobroczyńcy, i smutkiem z opuszczenia małżonki w tak niebezpiecznym stanie, niewiedziałem co czynić i długo odkładałem podróż. Wezwałem do Pouzzoles całą familją mojej żony, i daremnie dla uko-

jenia jej żalu najuroczystszą przysięgą zobowiązałem się powrócić jak będę mógł najprędzej.

Odpowiadała mi na to krótko i w słowach przerywanych; ponura rozpacz ciężała na jej sercu. Tym czasem dzień po dniu schodził, a ja byłem jeszcze niepewny. W jednym z takich momentów, w których umysł smutkiem i długą bezsennością strawiony jest bezczynnym, i lękając się ażeby Nizelda częstym mdłościom podlegająca, nieosłabła niebezpieczniej, dałem jej słowo że od niej nieodjadę; gdym jej to obiecał, rękę moją przyłożyła do ust, a jej oczy na w pół zgasłe, chciały mi dziękować za to pocieszające przyrzeczenie. Nieco spokojniejsza zasnęła na chwilę, a ten sen stał się powodem naszego rozdziału. Niestety! odebrano trzeci list, powątpiewano o zdrowiu Pana Wisburn; oskarżał mnie o opieszałość, już myślał żem w drodze, i pragnął mnie widzieć koniecznie. Ten list przemawiający do mego serca, hańba jaką byłbym się okrył, gdybym przez słabość nikczemną zdradził nadzieję konającego starca który dla mnie miejsce ojca zastępował, wszystkie te uwagi zaślepiły mnie w nieszczęśliwem położeniu. Wziąłem stałe przedsiewzięcie, i odpisałem stryjowi że nazajutrz będę w Rzymie. W tej samej chwili żona moja wydała okrzyk, który dotychczas przeraża mą du-

szę. Przystąpiłem do niej, jeszcze spała, widziałem nawet że ją nadzieja we śnie pociesza.

Roskoszy mego życia! moja żono! moja przyjaciołko! Czemuż Bóg dobroci dozwolił mi oddalić się od ciebie, gdym cię oszukał. Jakież nieszczęście w przepaść mię wtrąciło? bo mógłżem się oprzeć wykonaniu tego najświętszego obowiązku.

Franciszek otrzymał odemnie rozkaz ażeby Nizeldy na chwilę z oczu niestracił. Lekarz Neapolitański mięszkał u mnie, jej rodzice i służące pilnowały jej łoża. Zabezpieczony tylu ostrożnościami popełniłem błąd mimowolny który sobie dotąd jak najcięższą zbrodnie wyrzucam, przez który Nizelda winną się stało, który mię rozjątrzył przeciw Opatrznosci i życie mi obrzydził. Odjechałem wymógłszy od wszystkich a nadewszystko od matki przyrzeczenie że nad nią czuwać będą nieustannie, i że wyprawią do mnie kurjera gdyby się jej stan pogorszał; odjechałem poprzysiągłszy jej w liście że najdalej dziesiątego dnia powrócę. Nieszczęściem jej sen był prawie letargiem; oderwano mię od jej łoża, a przecież ani stąpania mego niesłyszała, ani czuła uścisków któremi okrywałem jej ręce i usta. Ah! czemuż się wtedy nieobudziła? Gdyby wyrzekła jedno słowo, byłbym jeszcze najszczęśliwszym z ludzi.

Była noc, gdym odjeżdzał. Przestraszało

mnie drżenie liści, szmer wody. Za każdym krokiem zdawało mi się że słyszę jej głos, że mnie na powrót przyzywa. Przybyłem nakoniec do Rzymu. Spotkałem Xdzą Formont o kilka kroków od domu w którym mój Stryj przed kilku godzinami skonał. Obcy oddali mu ostatnią posługę, na daremnie wołał Emmy ukochanej córki, a ostatnie nawet spojrzenia niemogły się zatrzymać na synowcu którym opiekował się od młodości.

„Przyjacielu! rzekł do mnie X. Formont, zgaduję jaka przyczyna pozbawiła cię pożegnania na wieki ze starcem który do ciebie tak szczerze był przywiązany... Wiedział żem jest twoim przyjacielem, i z tego jedynie powodu całą we mnie ufność położył. Niezdradziłem przecież twojej tajemnicy, byłaby mu ostatnią chwilę życia zatruła... Ależ mój przyjacielu! jakżeś blady, jak zmieniony! czyliżem nieszczęśliwy związek pobłogosławił. Ta czysta miłość z którą Nizelda do ołtarza przystępowała, czyliż się zmieniła w gwałtowną i burzliwą namiętność?“ Nieśmiałem mu na to odpowiedzieć. „Oby ten stał się twoją pomocą — dodał — który w miarę cierpień śmiertelnym dodaje odwagi; bo już widzę że w krótce nieszczęścia twoje dojdą do najwyższego stopnia.“

Podwoiwszy żałość moją opisem straty poniesionej Xdz Formont doniósł mi iż ostatnią wolą Pa-

na Wisburn było ażebym we dwa lata po jego śmierci był w Anglji świadkiem otwarcia jego testamentu którego wykonawcą mianowany został Wuj mój Pan Denham. Napisałem natychmiast do P. Denham, do Emmy i do mojej żony donosząc o tym smutnym wypadku i ludzi Stryja mego wysłałem zaraz do Anglji, ażeby się przed, odjazdem o mojem małżeństwie niedowiedzieli. Chciałem tego samego jeszcze dnia pójść z Xdzem Formont do Pani Saverande, ale mi powiedział, iż do końca życia pilnując Stryja mego, dla rozerwania się po żalu wyjechała na wieś o pół milę od Rzymu i że dopiero nazajutrz z rana powróci.

We dwanaście godzin po moim odjeździe pisał do mnie Franciszek, iż Nizelda jest zdrowszą, iż mój list ją uspokoił, iż nawet wkrótce po tem żądała jakiej rozrywki, iż wysłała go do Neapolu za sprawunkami, a matkę swoją prosiła ażeby jej przywiozła z Procyty towarzyszkę jej zabaw młodości do której szczerze przywiązaną była. Daleki od ufania temu umiarkowaniu tak niezgodnemu z jej charakterem, lękałem się mocno o przyszłość, myślałem jednak iż Nizelda jest dobrze strzeżoną, prócz tego pisywałem do niej trzy razy na dzień, i ta korrespondencja wracała mi spokojność. —

Nazajutrz udałem się do Pani Saverande; za-

częła mię pocieszać po śmierci Stryja, zmniejszała moją winę, znajdowała wymówki na opóźnienie moje i nakoniec z tą tkliwą czułością i z tą ciekawością przyjemną znamionującą przyjaźń kobiet, i nadającą im wdzięk nowy, wypytywała się mnie o Nizeldę i o najmniejsze szczegóły naszego pożycia. W tym rozmowę naszą, lubo bardzo ożywioną przerwał jakiś łoskot na schodach. Ujrzeliśmy że znoszono jakąś kobietę. Tłum ludzi znoszących ją na dół zasłaniał zupełnie jej postać i twarz; ubolewali nad nią tak głośno iż nawet nie odpowiedzieli na pytania służącego Pani Saverande wysłanego naumyślnie dla dowiedzenia się co się stało. Na ten łoskot uczułem niepojęte wzruszenie, serce moje biło gwałtownie, nogi zadrżały podemną, uczułem zawrót głowy i osłabienie. Ten stan trwał przez kilka minut, i tak działał na moje zmysły, że nawet w godzinę potem nie mogłem całkowicie odzyskać przytomności. Sprowadzono mię do powozu. Pani Saverande chciała mię odprowadzić. Schodząc na dół dowiedziała się od gospodyni domu, iż młodą jakąś kobietę zastała przy drzwiach Pani Saverande omdlałą i bez przytomności. ,,Nikt jej w całym domu nieznana — dodała gospodyni — niewiem jak potrafiła dostać się do pokoju Pani, i po co to tam weszła. Czy Pani niesłyszałaś, jak przy drzwiach

twoich bez zmysłów padła na ziemię? O jakże była godną politowania. Zdawała się być bogatą; piękny miała ubiór i twarz anioła. Gdyśmy ją ocucili prosiła nas ze łzami abyśmy ją kazali odnieść do Fran-Stevere. Służącym nagrodzili wspaniale. Niech Bóg najwyższy broni, ale zdaje mi się że już nie długo pożyję na tym świecie. Myślę że ją tu sprowadziła miłość nieszczęśliwa.“

Chciwie słuchała opowiadania tej kobiety. Przerażało mię każde jej słowo; już od dawna niemiała żadnej wiadomości. Przyjechawszy do domu zachorowałem ciężko. Gorączka mię trawiła. Xdz Formont kazał mi pilnować łóżka, krew moją wzburzyła ciągła niespokojność. Chciałem skrócić okropne męczarnie, posłałem po konie pocztowe, gdy w tym słyszę pukanie. Była już godzina druga po północy; wchodzi Franciszek. „Być że to może? Czyliż Pani jeszcze tu niema.“ zawołał wchodząc. — Jakto? — rzekłem — Nizelda ma tu być? Wszakżem ci ją powierzył? Cóż się z nią stało? Gdzież ona jest? kiedyż wyjechała? wróć mi ją natychmiast. — Ah Panie rozesławszy nas wszystkich uciekła! Nieszczęśliwi! wiedzieliśmy dobrze że bez podpory niepotrafi chodzić nawet po pokoju! Uciekła do Rzymu. Jeszcze dziś rano widziano ją w Velletri, ale już prawie konającą. Myślałem że ją tu zastanę. — O Boże! — zawołałem — więc

to jest prawdą co przeczuwałem. Ty, najdroższa Nizelda, szukałaś mnie u Pani Saverande, niezwodziło mię serce. Kto wie, może już teraz nieszczęśliwa... ah lećmy dowiedzieć się gdzie ją zaniesiono.“ Czem prędzej płaszcz zarzucam na siebie. Xdz Formont i Franciszek idą za mną; daremnie szukaliśmy przez całą noc i przez dwa dni następujące. Nizelda kilka tylko chwil została w Transtevere; próżno usiłowano ją zatrzymać, w oznakach szaleństwa walczyła z bólami porodzenia, i okrutni dozwolili gdy chciała od nich odchodzić. Znużony trudami, obłąkany biegłem niewiedząc sam gdzie i szukałem mojej nieszczęśliwej żony. Każdego przechodnia pytałem o nią. Zaledwie gwałtem Xdz Formont wstrzymać mię zdołał. Odprowadzono mię do domu, padłem bez zmysłów na łóżko. Gdym się obudził niebyło Xdza Formont, w tym przynoszą mi bilet ręką Nizeldy pisany, a na nim te tylko słowa.

„Przyjdź do wielkiego domu obok klasztoru Stego Krzyża.“

Te słowa pożeram oczyma, całuję jej rysy. Zrywam się z łoża, biegnę; była już godzina dziewiąta w nocy. Franciszek idzie za mną, wchodziemy na końiec. Zdawało się że już na nas czekała jedna z siostr miłosierdzia. — Czy Pan jesteś ojcem... rzekła. Tak jest, nie daję jej kończyć, le-

cę do pokoju. Oddychając ledwie, to raz jak lód zimny, to jak ogień wrzący, czuję gwałtowne bicie serca. Otwieram drzwi; wchodzę do kaplicy. Jakiż okropny, przerażający i niezatarty widok oczy me uderza. Widzę na ziemi u stóp ołtarza małe dziecię nie żywe, zastawione świecami jarzącemi, posypane kwiaty; na śmiertelnej jego pościółce, leżało nieco włosów i list. Krew skrzepła w mych żyłach! O wielki Boże! Czemuż w tak strasznej chwili nie połączyłeś mnie z tą niewinną istotą! zapewne dla tego ażeby spełnić okrutną ofiarę dałeś mi jeszcze siłę przeczytania słów następujących.

„Zdradziłeś mię Karólu! odjechałeś do Rzymu, ażeby połączyć się z tą której kochać nieprzestałeś. Zdrada twoja zatruła dziecię w mem łonie, spojrzyj na twoje dzieło. Mogę ci przebaczyć, ale sama się ukarzę, za to że cię jeszcze śmiem kochać. Nie szukaj mnie daremnie, łatwiejby ci było dać na powrót życie memu dziecięciu niż znaleść Nizeldę i wrócić pokój jej duszy. Żegnam cię na wieki.“

Padłem na twarz, ściskałem martwe zwłoki, jedyny zakład najnieszczęśliwszej miłości. Niewiem co się później stało. Gęsta mgła zasłaniając oczy, zakryła przedemną widok tej strasznej męczarni; ale uczułem w pierwszej nawet chwili iż krew bi-

ła mi do serca, iż dręczyły mię boleści, które mi śmierć powinny były przybliżyć.

Tym sposobem grób jeszcze się raz dla mnie otworzył; długo nie poznawałem tych którzy mi okrutną łaskę wyświadczyli zachowując mi życie.

Takie to pragnienie zemsty przelała ślepa zazdrość w serce anioła; takto Nizelda najnieszczęśliwszym uczyniła tego który ją ubóstwiał i kochał nad życie. Gdym się przebudził, gdym wyszedł z tego grobu, którego spokojności przez dwa miesiące używałem, pierwsze słowo co po długim letargu z ust moich wyszło było imie Nizeldy. Jej matka, siostra, Pani Saverande i Xdz Formont stali w około mojego łoża. Wzywałem tej co tak srogo obeszła się zemną. Nikt mi nie odpowiedział, i tylko biedna jej matka rzekła do mnie ze łkaniem: „Mój synu! mój drogi synu, uspokój się; Bóg nam ją wróci. Razem jej szukać pójdziemy; i choćby była na końcu świata, musiemy ją znaleść.“ Zaledwiem odzyskał życie, po długich szukaniach tyle tylko dowiedziałem się szczegółów o tym niepojętym wypadku.

Opuściws v   om w którym mnie znalazła i miejsce na które odniesć się kazała, Nizelda sama zawlekła się do szpitala. Uzyskawszy od przełożonej nad tym domem iż zachowa zupełną tajemnicę, wydała na świat dziecię nie żywe. Xiądz

zarządzający tym Instytutem, słuchał jej spowiedzi; on jeden mógł wiedzieć o miejscu jej pobytu, bo uciekła ze szpitala jak tylko mogła najprędzej. Ten Xiądz nie był już w Rzymie, a wszyscy w szpitalu zachowywali w tym względzie takie milczenie, iż ani prośby, ani ofiary pieniężne nic nie wymogły. Ojciec Nizeldy szukał jej podówczas w Neapolu, gdyż opowiadanie pewnego woźnicy domyślać się kazało iż Nizelda do Neapolu się przeniesła. Znając jej zasady religijne, byłem przekonany, iż sobie sama nieodbierzę życia, alem się obawiał, żeby zdrowia swego nienarażała. Zdaje się iż Nizelda idąc za popędem zazdrości, towarzyszyła mi aż do Pani Saverande, iż widząc grzeczność uprzedzającą z jaką od niej byłem przyjęty, piękność i przyjemność Pani Saverande, a nadewszystko nieznając języka w którym rozmawialiśmy, nieszczęśliwa moja małżonka padła ofiarą swego obłąkania. Mógłżem jej nieprzebaczyć zastanawiając się jak okropne dla mnie męki wytrzymała? Mógłżem mieć inne życzenie nad to, żeby ją na powrót odzyskać, żeby ujrzeć jak najprędzej tę bez której życie będzie zawsze dla mnie kielichem goryczy?

X. Formont, i Pani Saverande, niemogli sobie darować że się stali mimowolnie nieszczęść moich przyczyną. Jeszcze mię cieszyli a raczej łudzili

nadzieją. Jedno słowo pociechy z ust przyjaciół kilka mi łez oszczędziło; ale gdy się zastanawiałem czem dla mnie będzie swiat bez Nizeldy, uważałem go jako pustynię który bez celu i schronienia trzeba mi będzie przechodzić. Wpadałem wtedy w grubą żałobę, a dusza moja smutkiem strawiona nawet miłości nieczuła. Są w życiu takie chwile iż miłość szczęścia nie daje, iż tylko żyje rozpaczą.

Gdym był nieco zdrowszy, i sam mógłem zająć się szukaniem schr.nienia Nizeldy, pracowałem nad tem z taką usilnością iż odzyskałem jeżeli nie spokojność, to przynajmniej moc duszy. Aby wyśledzić jej pobyt nieopuszczałem żadnego sposobu. Nieszczędziłem złota, wciągałem najzręczniejszych ludzi których dowcip i gorliwóść powiększała nadzieja nagrody; ale wszystko bezskutecznie. Z pomocą Pani Saverande i Xdza Formont, przebiegałem wszystkie klasztory w Rzymie, używaliśmy tysiącznych podstępów i przebiegów ażeby się dostać do wewnętrznego mięszkania zakonnic.

Mięszkałem w pobliskości klasztoru Karmelitanek. Pewnego wieczora zapomniałem się w ich kościele, gdzie moj syn był pogrzebiony. Dzięki staraniom X. Formont, czarny marmur wskazywał mi miejsce które łzami memi zroszone być miało. Niedostrzeżono mnie, drzwi się zamknę-

ły. Zakonnice zebrawszy się o północy, zaczęły powoli śpiewać psalmy. W processji przeszły po chórze. Dziękowały Bogu, że pod cieniem jego opieki, dalekie od nawałnic świata używały pokoju; gdy tym czasem w tej samej świątyni, biedny śmiertelny, opuszczony, do Nieba jęki i łkania tylko przesyłał. Zwolna ustawały śpiewy, zgasły światła; a sklepienia kościelne powtarzały smętne dźwięki, które rozwarły jeszcze niezagojoną ranę mego serca. Klęczałem na wilgotnem marmurze. Świętego miejsca ciemność pogrobowa, posągi nad grobami stojące i które można było brać za jakieś nadludzkie istoty, wszystko się zgadzało z ponurą okropnością w duszy mojej panującą. Zdawało mi się żem poznał głos Nizeldy słysząc młodą zakonnicę po trzykroć powtarzającą ostatnie słowa modlitwy; d o n a e i s p a c e m. W tej samej chwili, wszystkie dzwony uderzyły, wydałem mimowolnie głośny okrzyk który się rozległ po wszystkich sklepieniach; chciałem polecić na chór, ale niepojęte uczucie przykuwało mię do ziemi. Byłem jak wryty, włosy powstały na głowie, usta ani słowa przemówić nie mogły. Po chwili zacząłem w głos wołać mego dziecięcia, schylony nad jego pogrobowym głazem, w obłąkaniu wyobraźni szukałem go w przestworze niebios. Nadawałem mu twarz, widziałem jak spoglą-

da na mnie, z uśmiechem, jak ku ojcu małe rączki wyciąga z pieszczotą. Obwiniając wtedy matkę jego. Ty to okrutna — wołałem — rozdzieliłaś nas troje na zawsze. Zazdrosna, niesprawiedliwa, wydarłaś mi syna. Ty sama za śmierć mego dziecięcia i moją odpowiadać będziesz przed niebem. Przeklęta niech będzie chwila w której cię pierwszy raz ujrzałem, a bardziej jeszcze w której złączyłem się z tobą: brzydzę się twoją pięknością, boś mnie nią uwiodła zdradziecko, boś mnie w przepaść nieszczęść wtrąciła. Oby wspomnienie moje było dla ciebie źródłem co dzień sroższych męczarni, obym na wieki zachować mógł tę nienawiść którą teraz tchnę ku tobie.“

W krótce łzy przerwały niebaczne przekleństwo. Odwołałem je natychmiast skoro błagająca postać Nizeldy w oczach moich stanęła. Wzywałem nieszczęśliwą, a dając jej najczulsze imiona, przysięgałem że całe życie na jej szukanie poświęcę. W takim stanie niepodobnym do opisania, zastały mię pierwsze promienie słońca, przebijające się przez okna kościelne.

Zasiągałem wiadomości i zdawało mi się rzeczą pewną że Nizeldy niema w tym klasztorze.

Tymczasem Wuj mój P. Denham wiedząc żem długo i ciężko był chory, zaklinał mię abym powrócił do ojczyzny, zapewniał że to jest jego i Em-

my życzenia. Odpowiedź moja wyrażała najczulszą wdzięczność, uprzedzałem go wszelako, iż ufając jedynie klimatowi Sycylji, tam niejaki czas abawić muszę, iż dopiero potem mogę dalszą przedsięwziąść podróż.

W tym to czasie umarł dziad i matka Nizeldy. Matka niemogła znieść nieszczęść ukochanej córki. Ale starzec zasnął spokojnie w Procita niemogąc pojąć cierpień swoich dzieci i wnuków, Karynę oddaliśmy na pensją. Xdz Formont przyjaciel mój prawdziwy, nieodstąpił mnie w nieszczęściu. Z niem z największą troskliwością zwiedziłem całe Włochy po wszystkich miastach i klasztorach szukając Nizeldy. I gdy już mijały dwa lata, a ostatnia wola Pana Wisburn Stryja mego powoływała mnie do ojczyzny przybyłem do Londynu. Tak skończyła się najnieszczęśliwsza podróż która mi całe życie zatruła.

(Koniec Historji Barymora.)

Ta historja tak mocno mię zajęła iż ją czytałem bez przerwy. Odesłałem Barimorowi rękopism i w krótce odebrałem od niego list następujący.

(Dokończenie nastąpi.)